

# Bezpieczeństwo najważniejsze

13 września 2009

Zaintrygowały mnie komentarze pod moim drugim artykułem, gdzie opisałem moją pierwszą przygodę z pewną formą leczenia, oraz pierwszą i mam nadzieję ostatnią, przygodę ze złą energią. Jestem wdzięczny czytelnikom, co wyraziłem w komentarzu i ciesze się, iż moje słowa czyta chociaż parę osób.

Zaciekawiło mnie wspomnienie o przewodniku duchowym, podsunięte przez pierwszą osobę komentującą artykuł. (Właśnie przyszło mi do głowy, gdy pytałem siebie w myślach czy posłodziłem już kawę, tuż po odczytaniu owego komentarza, że do opętania czasami potrzebna jest zgoda osoby która zostaje opętana, wszystko zależy od siły ducha danej osoby. Łatwiej jest opętać kogoś o niskim poczuciu wartości, zakompleksioną, pozbawioną wiary. Myśl wyrwana z kontekstu można by powiedzieć, ale w tej formie i nie tylko, kontaktują się z nami aniołowie, archaniołowie itd. Ale o tym w innych artykułach.) Wspomniała ta osoba, iż „Chrześcijańscy egzorcycyści mają dużo pracy z takimi typami, co to sami uprawiają medytację i spirytualizm. Buddyzm przestrzega przed uprawianiem medytacji bez przewodnika.”

Zgodzę się. Mogą mieć i na pewno mają, jeśli taka osoba zabiera się do tego bez nadzoru osób już zajmujących się medytacjami, bez uprzedniego przygotowania, bez jakiegokolwiek wiedzy teoretycznej, czy bez znajomości zasad pracy ze światem duchowym. A takowe zasady poznaje się już na pierwszych zajęciach organizowanych przez praktykujących medium, którzy chcą nauczyć innych jak korzystać z daru który drzemie w każdym z nas. Przynajmniej mnie je przedstawiono i opisano, nim przystąpiłem do wykonywania ćwiczeń.

Jeśli ktoś był na spotkaniach z medium i kursach przez nich prowadzonych, wie o czym pisze, kto nie był, wyjaśniam opisując moją pierwszą i ostatnią, niestety wizytę w takiej

grupie. Byłem przed czasem, co jest u mnie normą i po zapoznaniu się z osobami prowadzącymi spotkania i treningi, usiadłem na jednym z wielu krzesełek ustawionych na sali czekając, aż przedstawienie się zacznie.

Gdy zebrali się już wszyscy uczestnicy kursu, a były to osoby regularnie biorące udział w poniedziałkowych kursach, ja i jeszcze jedna osoba która pierwszy raz przybyła tego dnia, zostaliśmy poproszeni o przedstawienie siebie samych i powodów dla których uczestniczymy się w zajęciach. Po dokonaniu prezentacji, co niechybnie skojarzyło mi się z grupą AA, dwoje medium zabrało mnie oraz drugiego nowicjusza do pomieszczenia obok , gdzie zostaliśmy wprowadzeni w sposób otwierania się i zamykania na energie istot duchowych i nie tylko. Poznaliśmy techniki wizualizacji ochrony przed negatywnymi energiami oraz dowiedzieliśmy się, że istnieje ryzyko przywołania złych istot duchowych. Zaraz po tym zapewniono nas, iż nie mamy się czego bać, bo takowe byty zostają natychmiast odesłane przez medium, by nie „przykleiły się” do żadnego z kursantów.

Muszę nadmienić i w grupie czternastu osób, aż cztery, to medium z wieloletnim doświadczeniem i praktyką. Największe doświadczenie miał pewien szkot, starszy pan, bardzo miły, o przenikliwym spojrzeniu. Nie pamiętam imion, choć i tak pewnie bym ich nie użył, ze względu na prawo do ochrony danych osobowych itd.

Po wprowadzeniu, powróciliśmy na salę, gdzie pozostali uczestnicy już szykowali się do ćwiczeń, tworząc dwa okręgi z krzeseł, jedno w środku drugiego. Bez większych ceregieli, zostaliśmy wepchnięci na szeroką wodę, bo i ja i drugi nowicjusz, mieliśmy robić tzw. Odczyty innym osobą. Polega to mniej więcej na tym. Siadasz na przeciw żywej osoby i otwierasz się na energię tego kogoś, a następnie mówisz jej co ci przyjdzie do głowy. Dosłownie. Wypowiadasz na głos każda myśl jaka pojawi się w twojej głowie, nieważne jak idiotyczna może się Tobie wydawać, następnie ta osoba mówi co się zgadza a co nie, byś samemu mógł wywnioskować, co pochodzi od ciebie,

a co jest wiadomością z „drugiej strony”. Brzmi dziwnie, prawda? Ale działa. Sam się o tym przekonałem, gdy zacząłem swój pierwszy odczyt w życiu. Bo niby skąd miałem wiedzieć, że ta miła starsza pani siedząca naprzeciw mnie, ma do czynienia z malarstwem, lubi spacerować nad rzeką i ma psa, co potwierdziła, gdy skończyłem. Następnie, ów wspomniany wcześniej Szkot robił odczyt dla mnie, treści nie ujawniam. I znów przyszła pora na moje działanie, tym razem miałem dowiedzieć się czegoś o kolejnej uczestniczce kursu, miłej pani po trzydziestce. I też, trafnie, dowiedziałem się, że lubi spacerować po lesie, ma samochód koloru zielonego i niedawno miała problem z zawieszeniem w aucie, nie pamiętam czy chodziło o przód czy tył, oraz, że ma dwie córki.

Oczywiście, w obu przypadkach gdy ja starałem się dowiedzieć czegoś o drugiej osobie, tych myśli było więcej, podałem jedynie wyniki, zgadzające się, by nie zanudzać czytelników.

Teraz już wiecie co przeżyłem na takim kursie, co tam poznałem, oraz że bezpieczeństwo podczas takich „praktyk”, jest najważniejsze. To od was zależy, jaki punkt widzenia przyjmiecie, czy będziecie wyśmiewać, czy akceptować.

Kurs taki, to nie wątpliwie przygoda w życiu wielu osób, podróż w nieznane, choć jak każda wyprawa, wymaga odpowiedniego zabezpieczenia się.

Autor: Mirosław Kulasinski

Materiał nadesłany do „Wolnych Mediów”